



„Spartakus. Miłość w czasach zarazy” w reżyserii Jakuba Skrzywanka, postaci wyróżniającej się w peletonie reżyserów aktywistów FOT. MATERIAŁY PRASOWE



Grzegorz Kondrasiuk

Przy kontakcie z tego rodzaju dokonaniem mam nieodparte skojarzenie z socrealizmem, z całym jego nieoczywistym urokiem, jeśli chodzi o formę artystyczną czy ciasnotę ideowych prawideł, do których wciskany jest i dopychany kolanem nieskończenie skomplikowany świat

Rozpędza się sezon festiwalowy i jak co roku następuje wzmożenie uprawiania pewnego stylu teatru dydaktycznego – właśnie takiego, bez którego wprost obejść się nie mogą najważniejsze festiwale i najprogresywniejsi dyrektorzy przy komponowaniu swych programów i repertuarów. A skoro już krytycy mają w zakresie obowiązków opisywanie, nazywanie i klasyfikowanie, nie uchylam się i ja od skreślenia krótkiej, roboczej definicji tego popularnego gatunku oraz wskazania najwybitniejszych jego przedstawicieli.

Po pierwsze – jest to teatr na stałe podpięty pod kroplówkę z lewicowym „zestawem obowiązkowym”. Teatr taki, jak narkoman uzależ-

niony od głoszenia poglądów, usechłby i obumarł w kilka chwil, gdyby zrezygnował ze swej ukochanej retoryki deklaracyjnego radykalizmu. Najważniejsze jego elementy to, w kolejności przypadkowej: feminizm (najchętniej w tzw. odcieniu obyczajowym), dalej – postulaty mniejszości seksualnych zmierzające w stronę „niebinarnego” świata, ekologia i ocieplenie klimatu oraz walka z patriarchytem, definiowanym najprościej i najszerzej, jak się tylko da, np. jako sprawca rzeczowego ocieplenia klimatu, albo europejskie dziedzictwo kulturowe, wojsko i inne służby mundurowe, państwo, naród, religia rzymskokatolicka, porządek społeczny albo przepisy prawne niezgodne z „zestawem”. Zajrzyjmy

głębiej: ludowa historia Polski, antyklerykalizm (tutaj obowiązkowo – pedofilia kleru i toksyczny kult Jana Pawła II), polski rasizm oraz antysemityzm, oraz last but not least antypisizm (dla starszych przyrządzony à la marsze KOD, dla młodszych – raczej błyskawice, parasolki, wieszaki i te sprawy). Przy czym, korzystając z „zestawu”, należy upchnąć w spektaklu jak najwięcej jego elementów, a co najmniej dwa. Stąd mamy liczne warianty, np. czuło-nienawistny, antyklerykalno-proekologiczny, proaborcyjno-pacyfistyczny, równościowo-siedmiogwiazdkowy albo zarazem i klasystowski (bo lud jako elektorat PiS) i chłopomański (bo ludowa historia Polski) itd.

Po drugie – korzystanie z ideologicznej kroplówki zwalnia reżyserów z konieczności spełniania stawianych reżyserom elementarnych wymagań, np. z rzetelnej pracy z aktorami albo bycia zwięzłym czy komunikatywnym. W przypadku wskazywania tychże braków zawsze można posłużyć się maczugą z napisem „słuszność”. Poza tym dzielenie się zawartością kroplówki z publicznością daje zawsze dobre efekty w postaci gorącego odbioru, niezależnie od jakości artystycznej. Nie ma problemu z owacjami na stojąco, bo na siedząco trudno przecież manifestować poparcie... A widzowie, którym kroplówka nie odpowiada, nie muszą przecież chodzić do „naszego” teatru (bo przecież, zgodnie z hasłem jednej z progresywnych scen, „teatr jest nasz”).

Po trzecie – w tym uniwersum swobodnie unoszą się i zderzają pojęcia typu „równość”, „ludzie” (i „nie-ludzie”), „planeta”, „natura”, „zwierzęta”, „prawa”, „kobieta”,

a także, z drugiej strony – „antropocen”, „patriarchat”, „dziadersi”, „kler”, „Kaczyński” itd. Jak widać – nie ma tu lęku przed wielkimi kwantyfikacjami. Jest za to umiłowanie ciała i cielesno-emocjonalnych reakcji: uczuć, przeczuć, czułości, dotyku, połączone z antyintelektualną alergią do związków przyczynowo-skutkowych. Jak to udowodniła w „Czułym narratorsie” Olga Tokarczuk, wszystko kojarzy się i łączy ze wszystkim i ze wszystkiego wynika. A co najważniejsze – wszystko się zgadza. Jest to teatr niezwyklej łatwości stawiania tez podpartych selektywnymi lekturami (koniecznie z aktualnie modnej mądrej książki) i własnym niezachwianym przekonaniem. Na scenie przekłada się to na snucie luźnych, ahistorycznych, prezentystycznych opowieści, konstruowaniem naiwnych fabulek z tezą, na zmianę z wrywkowo podawanymi faktami czy danymi statystycznymi. Chyba właśnie dlatego za każdym razem, przy kontakcie z tego rodzaju dokonaniem, mam nieodparte skojarzenie z socrealizmem, z całym jego nieoczywistym urokiem, jeśli chodzi o formę artystyczną czy ciasnotę ideowych prawideł, do których wciskany jest i dopychany kolanem nieskończenie skomplikowany świat.

W tym gatunku jednym z najwybitniejszych spektakli ostatnich sezonów jest szczeciński „Spartakus. Miłość w czasach zarazy” w reżyserii Jakuba Skrzywanka. Jest to postać wyróżniająca się w peletonie reżyserów aktywistów, wśród pracowników sceny dostarczających nam dzieł na aktualne tematy. Przyjdzie mi wrócić do tego dzieła i osoby jego twórcy już za dwa tygodnie. ©©